

Porywający jak zawsze. Dyrektor sportowy Romy, Walter Sabatini, w długim wywiadzie dla portalu romanews.eu opowiedział o swojej przygodzie z Romą i ciężkiej pracy ostatnich miesięcy. Zdradził też, jak powstawała nowa drużyna i kto pierwszy wpadł na pomysł zatrudnienia Luisa Enrique.

W niedzielę Roma zagra z Palermo. To - po meczu z Lazio - kolejne zanurzenie się w przeszłości.

WS: Tak, ale tutaj czuje się to o wiele bardziej. Palermo było moją utopią i tylko częściowo udało mi się ją zrealizować... Dwa lata temu otarliśmy się o Ligę Mistrzów, a potem Roma pechowo przegrała w Sampdorię. Byłem przed telewizorem i wstydliwie kibicowałem Romie, oczywiście dla mojego osobistego interesu. Po pierwszej połowie mogło być już 6-0 dla Romy, a mi zależało, żeby Sampdoria nie zdobyła 3 punktów. Także przy remisie przeszlibyśmy my. Po końcówce pierwszej połowy zacząłem się lekko niepokoić, ale nie mogłem sobie wyobrazić, że mecz tak się potoczy. Najpierw 1-1, a potem 2-1... Widziałem Ranieriego na ławce, jak mówił do piłkarzy „remis to dla nas porażka”, a ja myślałem sobie „nie, remis jest ok!” [śmieje się - od red.]

Pana Palermo było trenowane przez Delio Rossiego. Żałował Pan, że nie udało się go sprowadzić do Romy?

WS: Nie, nie mógł być trenerem Romy z wielu względów. Nie dlatego, że nie ma wystarczających umiejętności, żeby poprowadzić tę drużynę. Po prostu historia to historia. Nie miał odpowiedniego profilu, żeby być trenerem tej drużyny. Wartość Delio Rossiego jest na poziomie Romy czy Interu, ale my szukaliśmy innych cech.

Zamparini porównał Romę i Palermo, mówiąc, że obie drużyny to plac budowy. Zgadza się Pan?

WS: Prezes jest rozsądnym człowiekiem, mimo hiperbol, z którymi czasem przesadza. Nie chcę wracać znowu do słów „projekt” i „rewolucja kulturalna”, ale przed tą rozmową zszedłem z Franco Baldinim do szatni i wydarzyło się coś naprawdę rewolucyjnego, nawet jeśli wydaje się mało znaczące: cała drużyna, która o 10.30 miała wyjść na boisko, o 9.40 była już gotowa i do dyspozycji trenera. Wszyscy obecni, każdy z mocną motywacją, każdy zajęty przygotowaniem do

treningu. Jestem pewny, że to jest rewolucyjne.

A więc piłkarze przyswajają sobie zasady Luisa Enrique. Na jakim etapie, procentowo, jest Roma w realizacji wyznaczonego jej planu?

WS: Jeśli chodzi o projekt techniczno-taktyczny, to jakieś 50%. Roma cały czas rozwija swoją mentalność i pragnienie narzucenia alternatywnej kultury. Ale nawyki i zachowania są już bliskie perfekcji, choć perfekcji nie da się osiągnąć w piłce, ani w życiu. Jesteśmy bliscy modelu, którzy chcemy wprowadzić w życie. Powiedzmy, że pod tym względem osiągnęliśmy jakieś 80%. To zasługa piłkarzy i trenera. Mają relacje oparte na autorytecie, ale nie autorytarne... Powiedziałbym, że dużo jest w nim empatii. To bardzo bezpośrednie relacje.

Mówi się, że Romę będzie można oceniać po Bożym Narodzeniu. Zgadza się Pan z tym?

WS: Nie. Ja czekam na każdy następny mecz, żeby ocenić Romę. Idziemy krok za krokiem. Wydaje mi się niewłaściwe, żeby wyznaczać sobie jakieś „wygodne” terminy. Roma istnieje, nie jest obietnicą na przyszłość. Kibice są dojrzałsi od nas, nie potrzebują komunikatów, żeby zachować spokój. Zrozumieli wszystko. Sportowcy z Romy wyszli poza ramy naszej rewolucji. Robią swoją własną rewolucję, pokazując cierpliwość, tolerancję, optymizm. Szczerze mówiąc jestem naprawdę zaskoczony: wyprzedzili nas i teraz to my musimy się do nich dostosować.

Zespół mniej skupia się na posiadaniu piłki i częściej gra wertykalnie. Luis Enrique się wycofuje?

WS: Nie. To tylko dopasowanie fizjologiczne i nie sądzę, żeby trener w 100% podpisywał się pod takim nastawieniem drużyny. Walczą, żeby znaleźć właściwą syntezę. Z Lazio zbyt często graliśmy długą piłką, unikając krótkich podań. To problem z syntezą, a Luis Enrique nad tym pracuje i w końcu mu się uda. Pracujemy nad tym, żeby znaleźć jak najlepsze połączenie bycia drużyną trochę barokową i drużyną zabójczą, wertykalną. Szukamy syntezy i jestem pewien, że ją znajdziemy.

Kto spośród nowych graczy najlepiej odnalazł się w nowej Romie i już odpłacił za zaufanie Luisa Enrique?

WS: Na pewno Pjanic. Wszedł ze spokojem i autorytetem do schematów Romy. Przyjechał i nigdy nie schodził z boiska. Podoba mi się bardziej na pomocy, ale i w innych sytuacjach – np. między pomocą i atakiem - spisuje się świetnie. Od razu grał z właściwym spokojem, który jest potrzebny, żeby zostać w Romie.

Ale także i inni wysyłają znaczące sygnały. Gago zagrał bardzo dobrze z Lazio. Osvaldo: wiele bramek, wiele sceptycyzmu i zaufanie Luisa Enrique... W jego występach widzę pewną cechę, która go ułaskawia niezależnie od wszystkiego: jest gotów do poświęceń i strzela bramki. Strzela z regularnością, która uspokaja. Przeciw Lazio walczył jak lew. Wkłada w grę całe serce, siłę i maksymalną dyspozycyjność. Niektórzy zastanawiają się, co jest w nim takiego, czego nie ma Borriello. Marco zawsze dobrze grał, kiedy wychodził na boisko. Nadejdzie także i jego moment i będzie robił to samo, co robi teraz Osvaldo. Jesteśmy zadowoleni, że jest tutaj z nami, ale też świadomi, że to nie jest dla niego łatwy okres. W oczekiwaniu na swój moment może wpaść w trochę depresyjny nastrój, ale jestem pewien, że sobie z tym poradzi. Potrzebny jest tylko szczęśliwy zbieg okoliczności. Borriello zostanie w Romie, jest kreatywny i dumny. Nie zrezygnuje z barw Romy.

Lamela jest następcą Tottiego?

WS: Totti przyszłości się jeszcze nie urodził. Francesco to piłkarz niezastąpiony i nikt nie będzie mógł wypełnić jego miejsca. Niezależnie od wartości Lameli, która jest niepodważalna.

Bardzo zależało Panu na sprowadzeniu Kjaera. Czy po tym, co stało się w derby, dalej myśli Pan, że jest to gracz pasujący do Romy?

WS: Powiedzmy jasno: chciałem wszystkich nowych graczy. Kjaera sprowadziłem do tego klubu i wierzę, że pasuje do Romy. Popełnia i popełniał błędy, ale je poprawi, ponieważ ma wielki talent. Jest silny i szybki, gra z impetem itd. Teraz płaci bardzo wysoką cenę za śmiertelny błąd w delikatnym meczu i, żeby uzyskać przebaczenie, będzie musiał zagrać wielokrotnie bez potknięć. Ale będzie miał czas i okazję, żeby to zrobić.

Jeśli spojrzeć przez pryzmat stosunku ceny do jakości, to Heinze był najlepszym zakupem Romy?

WS: Nie umiem patrzeć tak handlowo na piłkarzy. Kiedy myślę, że kupiliśmy 9-10 nowych graczy, to tak jakbyśmy za każdego zapłacili 4 mln euro. To oczywiście taki powierzchowny rachunek i gdyby słyszał to Fenucci, to pokazałby mi kartkę... Zakup Heinze był naprawdę ważny z uwagi na jego wartość i na to, co daje grupie. Dla niego każdy trening jest jak mecz. Jest niesłychanie szczodry dla swoich kolegów.

Juan odejdzie w styczniu?

WS: Dziś żaden gracz Romy nie jest na liście transferowej. Juan miał problemy i Luis Enrique nie miał okazji zobaczyć wszystkich jego umiejętności. To normalne, że musi odzyskać stracony czas. Trener na razie nie wystawia go w pierwszej linii...

Kampania zakupowa okazała się w 100% dostosowana do potrzeb trenera?

WS: Nie w 100%. Nigdy nie ma kampanii zakupowej, która idealnie dopasowałaby się do oczekiwań trenera. Ale staraliśmy się do tego ideału zbliżyć jak najbardziej. Powiedziałbym, że osiągnęliśmy jakieś 60%, a to już dobra statystyka. Trener przedstawił pewne oczekiwania, a klub się im przyjrzał. Niektóre zamieniły się na konkretne zakupy, inne nie. Ale staraliśmy się zawsze być jak najbliżej jego oczekiwań.

Jeśli 60% dokonanych zakupów dokonano na wniosek Luisa Enrique, to pozostałe 40% można podzielić na Pana i Bładinięgo?

WS: Nie. Wynikałoby z tego, że Luis Enrique kupił 6 graczy, a ja i Franco 4, a tak nie było. Chciałem powiedzieć, że piłkarze, którzy przyszli i którzy zostali, w 60% pasują do piłki, którą chce grać nasz trener. Nie mówię o ich wartości, ale o cechach. Wyjaśnię może lepiej, jak pracujemy. Bojan został nam zasygnalizowany przez trenera, ale prawdą jest, że i tak byśmy go kupili, gdyby nadarzyła się okazja. Gago można przypisać Franco Baldiniemu z uwagi na jego osobistą historię, ale prawdą jest, że wszyscy razem badaliśmy sytuację rynkową. Jasne jest, że relacje Franco z piłkarzem znacznie ułatwiły sprawę.

A może nam Pan podać nazwisko jakiegoś gracza, o którym Pan myślał, a

który nie stał się jednak częścią projektu?

WS: Myślałem o sprowadzeniu Fernando z Porto, ale potem zobaczyłem, że De Rossi jest bardzo chwalony na tej pozycji, a trener zadowolony z niego, więc zmieniłem cele.

W styczniu Roma wróci na rynek, żeby poszukać wzmocnień dla jakiejś formacji?

WS: Tak, wrócimy na rynek. Nie mogę publicznie powiedzieć, o jakich wzmocnieniach myślimy, ale będą zarówno operacje sprzedaży, jak i zakupu.

Roma ma pewne braki, jeśli chodzi o graczy na boku pomocy. Tę właśnie strefę trzeba wzmocnić?

WS: Trzeba jeszcze czasu na takie decyzje. Chcę jednak przypomnieć, że są ciągle piłkarze, którzy nie mieli okazji pokazać pełni swoich możliwości, jak Cichinho i Cassetto, którzy grali mało, albo Rosi, który świetnie się spisuje. Poza tym Jose Angel jest najlepszym włączającym się w atak obrońcą w całej serie A.

Jest ryzyko, że Bojan może być w Romie tylko przelotem?

WS: Należy do Romy przez 2 lata, a potem jest opcja wykupienia go. Teraz warunki są trudne, ale mogą się zmienić z czasem. Wszystko jest do negocjacji. Ludzie nie powinni trzymać się na dystans do Bojana, uznając go za gracza przejściowego. Może się okazać, że na stałe zostanie w Romie. Ja jestem w zasadzie pewien, że zostanie w Rzymie na dłużej. Piłkarz zaczyna kochać to miasto i może już od stycznia będziemy znów negocjować z Barceloną.

Co Pan odpowie tym, którzy twierdzą, że najlepsi są i tak ciągle gracze ze starej gwardii?

WS: Cóż, miałem nadzieję i w sumie wiedziałem, że stara gwardia będzie siłą pociągową zespołu. Jak mogłoby być inaczej?!? Nikt nigdy nie powiedział, że to

nowa Roma będzie prawdziwą Romą.

Ile czasu będzie trzeba, żeby te dwie grupy piłkarzy się zintegrowały w pełni i zaczęły wносить taki sam wkład w grę?

WS: To kwestia fizjologii. Piłkarsko trzeba na to dwa lata. Nie jestem przyzwyczajony do przyznawania sobie tak dużego marginesu, ale nie sądzę, żeby dało się coś takiego osiągnąć wcześniej. To byłby absurd.

De Rossi...

WS: De Rossi nie odejdzie. Mówię tylko, że nie odjedzie. Nie pozwolimy mu na to! [uśmiecha się - od red.] Nie może odejść. Nikt nie chce, żeby odchodził. I on sam nie chce nas opuścić. Nie chcę się zagłębiać w tę sprawę. Trzeba spokoju. Nie chcę też wyciągać prywatnych spraw piłkarza. Mówię tylko, że nie pozwolimy mu odejść. Dojdziemy do porozumienia. A on sam też sobie zabroni odejścia.

Czy długo będziemy musieli czekać na ten prezent?

WS: Dojdzie do tego w ciągu tego roku. Tymczasem gra z całkowitym spokojem, choć jego kontrakt wygasa. To szczególny piłkarz. Człowiek bez strachu. To niezmiernie odważny człowiek.

Pewne problemy były też z Tottim.

WS: Są piłkarze, którzy nigdy nie będą problemem, i Totti do nich należy. Nigdy nie było ryzyka, że go stracimy. Pewne sytuacje doprowadziły do nieporozumień, ale nikt nigdy nie poddał osoby Francesco pod dyskusję. Przykro mi, że muszę mówić o tym - ale to część tych toksycznych aspektów komunikacji - że ktoś sugerował mój konflikt z Tottim. Z mojej konferencji prasowej wyciągnięto kilka wniosków, których wcale nie sformułowalem. To była konferencja dla Tottiego, a niektórzy uznali ją za konferencję przeciw Tottiemu. Sformułowalem kilka retorycznych porównań, a niektórzy złośliwie odczytali moje słowa.

Od kiedy Totti z Panem porozmawiał, kryzys został zażegnany.

WS: Ale niektórzy ludzie tego nie zauważyli [śmieje się - od red.]. Nikt nie podkreślił, że idziemy w stronę absolutnej normalizacji, co zresztą jest głównym celem kogoś na moim stanowisku.

Był Pan mediatorem także w relacjach z Luisem Enrique?

WS: Nie przekonałem ani Luisa Enrique, ani nikogo innego. On sam się przekonał, a Totti dostosował się do zachowań, o których mówiłem. Nie trzeba było mediacji. Spontanicznie się do siebie dopasowali. On do tej pory reprezentował Romę we wszystkim i ponad wszystko.

Przyjazd Baldiniego zmusi Pana do powrotu w cień?

WS: Dla mnie praca z dala od reflektorów to przywilej. Jest wiele rzeczy, które muszę zrobić i wolę się tym zająć na spokojnie. Normalnie o tej godzinie [11.30 rano] powinienem już obejrzeć kilka meczów. Baldini będzie świetnie reprezentował Romę. Zrobi wszystko, co trzeba, żeby zespół i klub mogły się dalej rozwijać.

Macie wie mocne osobowości. Były między wami tarcia?

WS: Nie mieliśmy na to czasu. Teraz będziemy się kłócić... [śmieje się - od red.] Nasza myśl piłkarska jest bardzo zbliżona, a to się przede wszystkim liczy. W życiu on ma mnóstwo zainteresowań, których ja nie mam. Różnimy się zarówno w sposobie wyrażania, jak i bycia.

Czego brakuje Luisowi Enrique, żeby być trenerem z czołówki?

WS: Już jest trenerem z czołówki. Brakuje mu tylko historii, ale to nie jego wina, że

jest młody.

A jednak przyszedł do nas z hiszpańskiej serie B. Jak można już uznać go za trenera pierwszej klasy?

WS: Ponieważ widzę, jak trenuje. Widzę, ile się uczy i jak piłkarze przyjmują jego polecenia.

Jest maniakiem?

WS: Nie powiedziałbym. Ale jest bardzo ambitny.

Uważa go Pan za trenera przyszłości?

LE: Mam wielką nadzieję, że u nas zostanie. To moje pragnienie i będę nad tym pracował. To mocny, świetny trener. Jego jedynym problemem – którego on sam nie może rozwiązać – jest to, że jest bardzo młody. To przywilej i problem jednocześnie, ponieważ nie ma jeszcze historii, która ustawiłaby go w szeregu najlepszych trenerów.

To Baldini wybrał Luisa Enriqueło, prawda?

WS: To był spontaniczny wybór naszej dwójki. Wydaje się to niewiarygodne, ale tak właśnie było. Zbieżność pomysłu prawie nieuchronna, a jednocześnie coś totalnie przypadkowego. Zasygnalizował mi go w maju włoski agent. Ktoś mi wysłał materiał na jego temat. Wycinki z gazet, stare wywiady, wypowiedzi itd. Poczytałem jego opinie, zadzwoniłem do Franco i zapytałem go: „Wziąłbyś kogoś, kto mówi coś takiego i myśli coś takiego?”. A on odpowiedział: „Bierzemy go”, nawet nie wiedząc, o kim mowa. Potem powiedziałem mu, o kogo chodzi, i Franco od razu pojechał się z nim spotkać.

Totti i DiBenedetto mówią, że trzeba 5 lat, żeby zbudować wielki klub. Nie wydaje się Panu, że to za dużo?

WS: Tak, to za dużo. Oni są słusznie ostrożni, ale ostrożność to nie moja cecha. Powiedziałbym, że możemy obniżyć próg. Musimy stać się konkurencyjni i walczyć o zwycięstwo w ciągu dwóch lat. Ale i ich wizja jest do zaakceptowania.

Na dzień dzisiejszy - w świetle przegranych derby i nadchodzącej ósmej kolejki 0na jakim etapie (w procentach) jest Roma?

WS: Powiedziałbym, że na 60%. Patrząc na kilka rzeczy, które można było zauważyć w derby, jestem spokojny. Ale jest też za dużo sygnałów braku ciągłości w czasie 90 minut gry, co musimy poprawić jak najszybciej.

A propos derby, proszę nam zdradzić, jak ocenił Pan fetowanie bramki przez Osvaldo?

WS: Nie podobała nam się jego koszulka, nawet jeśli miał to być sympatyczny gest wobec kontuzjowanego kolegi.

Rzut oka na sektor młodzieżowy.

WS: Przyszedł świetny Tallo. Wypróbowywany był też Florentin, ale poszedł do Ceseny.

Przeznaczyliście na to określony budżet?

WS: Nie, ale klub dał mi uprawnienia do interwencji w tym zakresie. Operacja Tallo dzieje się gdzieś pomiędzy sektorem młodzieżowym, a pierwszą drużyną. Alberto De Rossi zajmuje się odbudową/budową tego piłkarza, który obecnie spisuje się bardzo dobrze, podobnie jak inni znani młodzi gracze z naszego sektora młodzieżowego.

Ciekawostka: dlaczego podpisuje Pan zawsze kontrakt na rok?

WS: Ponieważ klub powinien mieć możliwość zmiany dyrektora sportowego bez większych problemów. Klub musi mieć swobodę, żeby dokonać innego wyboru bez ograniczenia długoletnim kontraktem. To dodatkowy bodziec dla mnie i dla klubu. Nie podpisałbym na 5 lat nawet, gdyby poprosił mnie o to DiBenedetto.

Autor: kaisa